

Kobiety wydają mi się ciekawsze...

– rozmowa z Igorem Brejdygantem



fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Justyna Sawczuk: Która fascynacja pojawiła się pierwsza – słowem czy obrazem?

Igor Brejdygant: Może rzeczywiście najpierw „zagadał” do mnie film, kiedy byłem bardzo mały. Tata mi mówił też, że jako pięciolatek oglądałem album z ikonami, z Galerii Trzeciakowskiej, więc pierwszy był zapewne obraz, ale literatura bardzo szybko dołączyła do tej fascynacji.

A miał Pan w dzieciństwie swoją ulubioną książkę?

Odpowiem dość banalnie – bardzo lubiłem *Małego Księcia*. Tę książkę można czytać po wielokroć. Za każdym razem mówi do człowieka w nieco inny sposób.

W ten świat literatury wprowadzali Pana rodzice?

Myślę, że tak. Konkretnie – mój tata mnie wprowadzał, w apodyktyczny, bardzo kierunkowy sposób – z tego musiałem się wyzwolić. A później przyszedł czas młodzieńczego niepokoju, fermentu, kiedy zaczęliśmy w liceum z kolegami, koleżankami napędzać się nawzajem, szczególnie do literatury, ale też do kina.

Kiedy pomyślał Pan o sobie, że jest gotów na to, by wydać książkę?

To był ten moment, kiedy spotkałem się z moim pierwszym wydawcą – panią Hanną Grudzińską z Wydawnictwa Marginesy. Pierwszy ukazał się *Paradoks*. Miałem świadomość, że tam jest ogromny zapas treściowy, ponieważ scenariusz jest szczególną, dość hermetyczną i lapidarną formą komunikacji. Staram się, żeby w scenariuszu słów było jak najmniej, ale tworząc go, wyobrażam sobie, co myślą bohaterowie, co ich niepokoi itd. Po czym tego scenariusz już nie zawiera ... Stąd wspomniany zapas czy nadmiar treściowy.

Bo przypomnijmy – *Paradoks* został wydany po tym, jak ukazał się serial o tym samym tytule.

Tak. Mam takie różne przygody – albo piszę scenariusz na podstawie książki, teraz swojej, wcześniej kolegów, albo mam doświadczenie odwrotne – pisanie powieści ze scenariusza. Ale to chyba wtedy przyszło mi do głowy, że dam radę też w powieści. Tu nie miałem takiego doświadczenia zawodowego jak w filmie, do którego zacząłem się przyuczać już nosząc kawę jako asystent reżysera lata wcześniej, bo pracowałem w filmie od wczesnych lat dziewięćdziesiątych. No ale w sumie film też jest opowiadaniem, więc to nie są szczególnie odległe od siebie sfery.

Ale jest to jednak troszeczkę inna materia. Do tej pory pracował Pan z materiałem filmu, następnie nadeszła pora na pracę z literaturą. Co było najtrudniejsze w tym „przejściu”?

Strasznie dużo słów trzeba napisać, jak się pisze powieść. Osiemset tysięcy znaków to jest naprawdę spore wyzwanie.

Ale, pisząc pierwszą powieść, nie liczył Pan, czy już jest tych osiemset tysięcy?

Nie, nie liczyłem, choć wiedziałem jakie jest zamówienie, jakiej to musi być objętości i musiałem się wyrobić. Przy pierwszej powieści nie miałem jeszcze doświadczenia i w pewnym momencie okazało się, że nie jestem w stanie zarzucić tej ilości materiału, narracji, jaka była w serialu. Musiałem się ograniczyć, więc w powieści jest mniej więcej połowa epizodów serialowych.

Po przeczytaniu *Paradoksu*, pomyślałam, że to jest bardzo dobrze poprowadzona intryga i bardzo topornie napisana powieść. Jakby

ktos nieudolnie próbował przelożyć na język literacki tekst główny, a co gorsza dodał na siłę didaskalia. Tym większe było moje zdumienie, kiedy sięgnęłam po *Szadz*, czyli kolejną Pana powieść, i zobaczyłam jak Pan pięknie maluje sceny słowami. Zaczęłam się zastanawiać, co się wydarzyło pomiędzy *Paradoksem* a *Szadzią*?

Nie zastanawiałem się nad tym do tej pory, ale wydaje mi się, że znam odpowiedź. Otóż rzeczywiście w *Paradoksie* miałem taki wewnętrzny oblig, że muszę jakoś odrobić historię serialową. Wiem również z doświadczenia, że nie ma dla twórcy gorszej rzeczy niż wchodzenie w te same buty. Jeżeli ja coś re-tworzę, to nie wychodzi to najlepiej. Ale reasumując ten wątek to kierunek jest słuszny, gorzej jakby było odwrotnie, bo nie ma gorszej wiadomości dla twórcy, że zaczął dobrze, a był regres.

Tu zdecydowanie widać postęp, bo kolejna powieść – *Rysa* mnie zachwyciła. A dlaczego akurat kryminały? To wydawało się najprostszym wyzwaniem?

Powieść kryminalna nie jest wcale taką prostą formą literacką. A dlaczego kryminał? Zajmuję się głównie utrzymywaniem rodziny. Tak jakoś wyszło, że rynek filmowy, serialowy miał duże zapotrzebowanie na historie kryminalne. I nadal ma. To się dosyć dobrze ogląda.

I chyba też nieźle się sprzedaje? Patrząc na listy bestsellerów...

Tak. Ten proces jest z grubsza ten sam, tzn. czytający jest oczywiście intelektualnie bardziej zaawansowany, bo trudniej jest czytać, niż tylko oglądać. Chciano, żebym napisał kryminał, więc pisałem kryminał. Ale nie tylko o to chodzi. Ja mam taki konstrukt wewnętrzny,

że spiskowa jest moja umysłowość, więc skorzystałem z tego, że jestem trochę wariatem, a po drugie lubię zagadki i tajemnice. Kryminał to zbrodnia, a zbrodnia jest dla mnie tajemnicą, choćbym nie wiem jak ją motywował, tłumaczył, to i tak jej nie rozumiem dokładnie.

A bierze Pan pod uwagę, że mógłby napisać coś innego?

Biorę to pod uwagę. Nawet niedawno przyszedłem do wydawnictwa z takim pomysłem, który miał co prawda lekkie zabarwienie kryminalne, ale jednak był bardziej powieścią obyczajową. Pomysł wydawał mi się dosyć intrygujący, ale wydawca stwierdził, że jeżeli ta powieść wyjdzie, to trafi na półkę z literaturą piękną, czyli przepadnie. Krótko mówiąc, w przypadku literatury pięknej, oprócz tych naprawdę wybitnych pisarzy, nagradzanych Noblem, trudno jest zostać zauważonym. Ale mam w sobie gotowość stworzenia czegoś innego niż kryminał.

Jeszcze wrócimy do elementów niekryminalnych w Pana powieściach, ale pozwoli Pan, że na chwilę zatrzymam się przy głównych bohaterkach: Joanna Majewska, Agnieszka Polkowska, Monika Brzozowska – kobiety, policjantki. Czy nie byłoby Panu łatwiej jako mężczyźnie stworzyć postaci męskiej, będącej odpowiednikiem tych pań? Bo owszem, postaci męskie w Pana powieściach są, ale ciężar dążenia do sprawiedliwości złożył Pan na barki kobiet.

Może byłoby łatwiej, ale nie wiem, czy lepiej. Ja zacząłem łatwiej, w pierwszej powieści *Paradoks*, stworzyłem postać komisarza Kaszowskiego, którego w serialu zagrał Bogusław Linda. Czasem mi się wydaje, że to taki lepszy mo-

del mnie samego. A co do tych kobiet... Nie wiem. Lubię kobiety.

Skąd te kobiety?

Z życia. Mam żonę i dwie córki, więc jestem otoczony kobietami, przyglądam się im, kobiety mnie fascynują. Poza tym też poczułem, że kobiety mogą być taką fajną kontrą do rzeczy, które mnie w tym świecie denerwują, do agresji, cynizmu, chciwości. Kobiety wydają mi się uczciwsze, ambitniejsze, a przez to ciekawsze. Poza tym zawsze tworząc coś, staram się sobie rzucać kłody pod nogi, bo omijanie ich pomaga fabule.

Żona jest Pana pierwszym recenzentem?

Bywała wcześniej, teraz się trochę boję, bo żona jest strasznie wnikliwym recenzentem, bezkompromisowym.

Te powieściowe kobiety bardzo dobrze Panu wyszły, tzn. są prawdziwe, ja je kupuję jako czytelnik, widzę w nich postaci, które mogłyby istnieć, stąd pytanie o konsultację z żoną...

Konsultacja może nie, ale żona jest wnikliwa, zawsze się potem boję, że jak ją zapytam, to spuści wzrok, a ja wtedy nie wysłę tego dalej i...

Siada pan i pisze jeszcze raz?

Spędziłem pół roku nad tym, więc... Ona ma analityczny umysł, co w przypadku kryminałów jest bardzo przydatne, wylapuje niekonsekwencje, powtórzenia, nielogiczności, ale też gromadzi dużo różnych historii, jest obserwatorem. Ja też jestem obserwatorem, ale ona mi „dokłada” te swoje obserwacje. Korzystam z nich.

Pana powieści to nie tylko kryminały. Doszukałam się w nich

przynajmniej kilku tzw. „innych problemów społecznych”. Jest tam m.in. uzależnienie od alkoholu i narkotyków, niemożność porażenia sobie ze stratą bliskich, kobieta w patriarchalnym środowisku policyjnym, trudne relacje na linii rodzic–dorosłe dziecko czy też polityczno–kościelne układy. Czy na etapie tworzenia myślał Pan o tym, że to na tyle ważny temat, że warto zainteresować tym potencjalnego czytelnika?

Chyba nie mam tego rodzaju myślenia, co nie oznacza, że lekceważę czytelnika, ale przede wszystkim próbuję pisać o rzeczach, które frapują mnie, a wychozę z założenia, że czytelnik jest partnerem. Problemy, z jakimi się stykam nie są jakieś szczególnie osobnicze czy indywidualne, rozwikłując dla siebie pewne kwestie, mam nadzieję, że zaciekawiam też czytelnika.

Na ile mocno trzyma się Pan pewnych ram, założeń, które przyjmuje Pan siadając do pracy nad powieścią? Z moich rozmów z innymi autorami kryminałów, wynika że rozpoczynając pracę nad książką, wiedzą doskonale kto zabił, mają pewien zarys fabuły.

No tu nie będę oryginalny. Mam podobnie, tzn. ta główna rama, czyli kto zabił, mi się nie wymyka.

Nie zdarzyło się, żeby...

...żeby zabił ktoś inny? Nie, ale zdarzyło się, że zmieniła się motywacja.

To teraz jedno z moich ulubionych pytań: czy Pana bohaterowie mają pierwowzory w rzeczywistości? Czy ktoś z Pana przyjaciół do-

szukiwał się podobieństw np. do wspólnych znajomych?

Owszem, moi znajomi doszukiwali się podobieństw do mnie. Nawet w tych paniach, które są moimi bohaterkami. Co do pierwowzorów – to są zlepkki. Nie jest tak, że dana postać jest identyfikowalna, aczkolwiek w przypadku *Paradoksu*, zadzwonił do mnie człowiek, który nazywał się tak, jak nazwałem jedną z postaci i wziął udział w takiej właśnie intrydze, jaką opisałem. Więc moja odpowiedź może być dla pani w tej chwili mylna, tzn. może są jakieś pierwowzory.

Odpowiedź na to pytanie, prowokuje mnie do zadania kolejnego. Ile jest Igora Brejdyganta w jego książkach?

Trudno mi do końca odpowiedzieć, bo dokładnie nie wiem jaki jestem. Ludzie twierdzą, że sporo mnie w języku i sposobie opowiadania dlatego, że mam taki zdystansowany ogląd świata.

Nie chcę się bawić w psychoanalizę, ale chciałabym na chwilę wrócić do Pana wyboru zawodowego. W jednym z wywiadów wspomniał Pan, że jako młody człowiek bardzo łaknął Pan akceptacji, w tym akceptacji ojca. Czytając Pana biogram i widząc tam kolejne profesje: pisarz, scenarzysta, reżyser, miałam wrażenie, jakbym czytała biogram Pańskiego taty – Stanisława Brejdyganta. Czy ta droga zawodowa była jakąś próbą uzyskania tej akceptacji? Na ile to był Pana wybór, a na ile konsekwencja relacji z ojcem?

Miałem z tym kiedyś problem, ale doszedłem do wniosku, że nie ma czegoś dramatycznie złego w tym, że syn zaczyna robić mniej więcej to samo, co ojciec.

Akceptacja tak, na początku niewątpliwie o to chodziło. Element współzawodnictwa troszkę...

Jest rywalizacja?

No pewnie tak. Trzeba byłoby tatę zapytać. Niby jestem w tym samym obszarze – pisanie, słowo, film, ale wydaje mi się, że mam na to trochę inny pomysł. Ja jestem multiinstrumentalny, mój tata łączy te funkcje w jedno i to nie jest dobre, dlatego ja, często widząc ten jego błąd, oddaję różne pola, tzn. jeżeli piszę literaturę, adaptację scenariuszową, to już nie chciałbym się podejmować reżyserowania tego. Nie żebym nie umiał, ale potrzebny jest wkład innych ludzi. Wszystkie elementy działania nie mogą być z jednej głowy. Gram też tylko pomniejszych postaci, w swoich serialach nie obsadzam się w głównej roli. Nie wymieniła mnie pani jako aktora. I słusznie, bo przez szacunek

dla tego zawodu, to w moim biogramie nie powinno być wymieniane. Przynajmniej jeszcze nie. Trzeba dużo się nauczyć, żeby być aktorem.

Ma Pan pewne osiągnięcia, pewną wyrobioną pozycję zawodową. Opinia ojca nadal jest ważna?

Tak, oczywiście. Może nie aż tak ważna, jak kiedy miałem pięć lat, ale jest ważna. Natomiast jest dużo osób mi bliższych, których opinia dla mnie jest bardzo ważna. To nie jest tylko jeden ojciec i to jest istotne. Niezwykle ważna jest dla mnie opinia: żony, córki, Krzyśka [Zalewskiego – brata Igora Brejdyganta – przyp. red.], przyjaciół.

Pisze Pan scenariusze seriali kryminalnych. Zdarza się Panu prywatnie oglądać takie seriale?

No pewnie. Gorzej jakby o książki

mnie pani zapytała. Kryminalnych książek czytam trochę mniej. Seriale kryminalne oglądam nałogowo. Też nie tak, że każdy wchłaniam, bo musi być pewien poziom jakości. Czasem odpadam odciniek albo dwa, czuję, że to mnie nie pociągnie i odpuszczam, ale jest wiele takich, które zabrały mnie totalnie.

A ogląda Pan, przepraszam za określenie, jako taki „zwykły widz”, czy może ma Pan, również przepraszam za określenie, „zbożenie zawodowe” i myśli Pan: „O matko, jak fatalnie napisany ten dialog” albo: „Ta scena powinna zupełnie inaczej wyglądać”?

No mam trochę, ale jeżeli trafia się dobry serial, którego ja nie byłbym w stanie tak napisać, to już nic nie mam do powiedzenia. Po prostu gapię się jak „sroka w gnat”.

Rozmowa jest zapisem fragmentu spotkania autorskiego, zorganizowanego w ramach cyklu „Środy Literackie”, zarejestrowanego 23.09.2020 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

IGOR BREJDYGANT



– studiował w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi na Wydziale Organizacji Sztuki Filmowej. Popularność przyniosły mu powieści kryminalne: *Paradoks*, *Szadz*, *Rysa* oraz *Układ*. Jest autorem scenariuszy filmów fabularnych oraz seriali.

Laureat Nagrody Specjalnej im. Janiny Paradowskiej na Międzynarodowym Festiwalu Kryminału we Wrocławiu w 2019

roku za powieść pt. *Rysa*. Za tę książkę Autor był także nominowany do Nagrody Wielkiego Kalibru 2019. Powieść znalazła się na liście książek przedstawionych do nominacji do Nagrody Kryminalnej Piły dla Najlepszej Polskiej Miejskiej Powieści Kryminalnej roku 2019.

Na podstawie powieści *Szadz* w 2019 roku powstał serial z Maciejem Stuhrem i Aleksandrą Popławską w rolach głównych.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol